

Się snuje

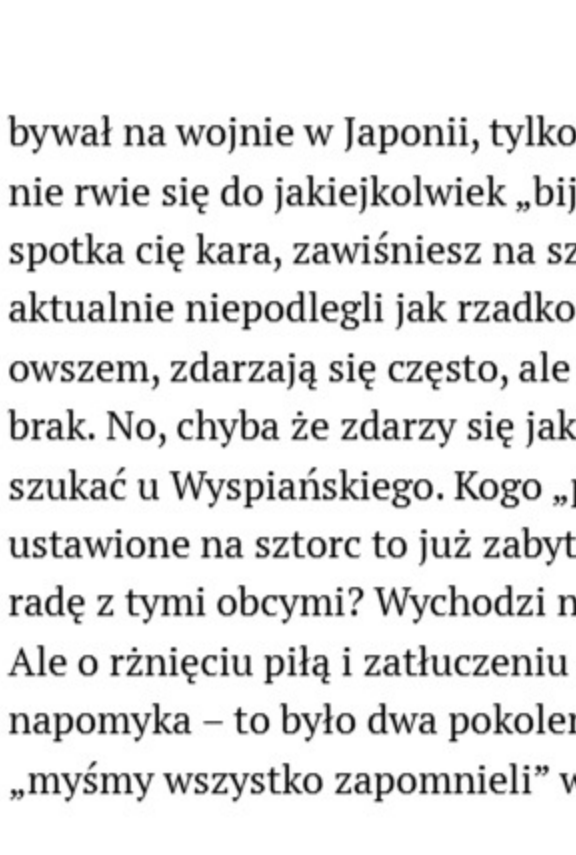
Wesele, reż. Agata Biziuk, Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim



JULIUSZ TYSZA

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany, Teatrológ.

A A A



Zagajenie aktualno-ojczyźniane

Wesele Stanisława Wyspiańskiego jest nadal aktualne. Tak przynajmniej wynika z przedpremierowej wypowiedzi reżyserki gorzowskiego *Wesela* Agaty Biziuk dla lokalnego dodatku do „Gazety Wyborczej”. Przeczytałem wobec tego ponownie ów arcydramat, znajdując w nim, owszem, wiele fragmentów trafnie charakteryzujących zarówno teraźniejszą sytuację „umęczonej ojczyzny”, jak i postawy dzisiejszego polskiego mieszczaństwa oraz warstwy inteligencjskiej. Ale kogo my mamy namawiać, podniecać do walki, skoro „polski lud” nie czyta tych samych gazet co my, nie był na wojnie w Japonii, tylko co najwyżej byczył się na plażach Egiptu lub Chorwacji, no i nie rwie się do jakiegokolwiek „bijacki”, może z wyjątkiem oenerowców? („Za zdradę Narodu spotka cię kara, zawiśniesz na sznurze, ty kurwo stara!”); a w dodatku skoro jesteśmy aktualnie niepodlegli jak rzadko kiedy? Rozmaite „bijacki”, na razie jeszcze na ogół słowne, owszem, zdarzają się często, ale wychodzi na to, że są one bratobójcze, bo zaborców jakoś brak. No, chyba że zdarzy się jakiś typ śniadoskóry lub skośnooki, ale tego motywu próżno by szukać u Wyspiańskiego. Kogo „polski lud” ma wobec tego „bijać” bejsbolami (bo kosy ustawione na sztorc to już zabitek), wezwany glosem złotego rogu, jak już da sobie dziarsko radę z tymi obcymi? Wychodzi na to, że nas – kolejnych obcych, tyle że nie obokrajowych. Ale o rżnięciu piłą i zatłuczeniu „kijkami, motykami” w *Weselu* Wyspiańskiego tylko się napomyka – to było dwa pokolenia wcześniej, a podczas bronowickiej fety jest już tak, że „mysimy wszystko zapomnieli” w imię wspólnej przyszłości.

Zatem trudno jest nam dosłownie przekładać „wiecznie żywy” arcydramat Wyspiańskiego na teraźniejsze realia, co było dość proste jeszcze trzydzieści lat temu – to już nie ten kontekst, nie te czasy (choć także różne), nie to społeczeństwo. A jednak ciarki na plecach wywołują i dziś takie na przykład cytaty: „lalki, szopka, podłe maski, / farbowany fałsz, obrazki”, „koncept narodowy gaśnie”, „przebiegi zdarzeń — / dalekie, dalekie od marzeń, / tak odległe od wskiego”, „co było wiechu w kraju; / wszystko, co było, przepadło, / bezpowrotnie w mroku zbladło”; „sromota, sromota, wstydy, / pałacy wstydy; / jakoweś Fata nas pędzą / w przepaść”... itp., itd.

Więc może to my, mieszczańsko-inteligencycy powinniśmy nasłuchiwać, czy nie brzmí gdzieś w pobliżu złoty róg? Tylko kto ma w niego zadąć? I na kogo mamy nastawiać nasze kosy na sztorc albo realistycznie: paralizatory i miotacze gazu – broń pożyczoną od naszych pań? Przeciw komu wszczynać tabacę? Przeciw swoim, tyle że skrajnie duchowo obcym? Więc tym razem to my mamy spowodować, by „topniał śnieg i krew splukiwał”, bo (znowu, jakże przewrotnie) „jak nie my ich, to oni nas”? Ale przecież w głębi ducha wiemy, że nic z tego nie wyjdzie, bośmy są „tak przeciętnie zdrowi” i jutro z pewnością – póki co – humor nam „się naprawi”.

„Taki mi się snuje dramat, / groźny, szumny, posuwisty / jak polonez; gdzieś z kazamat / jęk i zgrzyt, i wichrów świsty”, ale jest to dramat odległy od litery arcydzieła Stanisława Wyspiańskiego.

Inwokacja marzycielsko-praktyczna

Ach, Wy – piękne i trafne do bólu cytaty na wiele okazji! Gdybyż to z Was ułożyć nowy „scenariusz weselno-alternatywny” dla teatru eksperymentalnego! A tu ta bronowicka rzeczywistość skrzeczy i trzeba inscenizować tekst Wyspiańskiego mniej więcej tak, jak on leci, bo młodzież szkolna z uczycielkami przyjdzie i zażąda lektury. A tu pelen regionalizmów język wczesnodwudziestowieczny zgrzyta dziwniejąco brzmieńi tudzież setkami erudycyjnych odniesień i nie jest pewne, co oni z tego wszystkiego odbiorą i rozumieją. Raczej niewiele. Pardon, jedno jest pewne jak w banku: wybuchną śmiechem i aplauzem po kwestii „jak się to tam musi ruchać” i tego wybuchu nie powstrzyma żadna uczycielka.

Bar, kapela – do wesela! Tylko po co ten rockowy Leśmian?

Jasne i oczywiste jest, że inscenizatorka gorzowskiego *Wesela* stanęła przed nietławym zadaniem. Jak wybrnęła z tych trudności? Ambivalentnie, ze wskazaniem na porażkę.

Na początku mamy pustą scenę, kapelę (keyboard, gitara i wokalistka) z instrumentalistami ubranymi jak należy, „po weselnemu” – to wszystko w lewej loży proscenowej; są też dwie majączące w mroku damskie postaci przydane w ludowe stroje w loży prawej, w której zauważamy także proki łśniące postłożonymi na nich butelkami. Czyli prawa loża to weselny bar. Dekoracje są bardziej niż skromne – z tyłu sceny mamy coś na kształt rusztowania, z lewej drewnianego, w środku i z prawej żelazno-drucianego. Pod rusztowaniem stoi brunatna, obszerna kanapa, nad nią wisi na czymś na kształt drucianego płotu godło narodowe i dwa skrzyżowane szabliska, z których jedno zostanie użyte najpierw przez Gospodarza (Leszek Perłowski) do bezproduktywnego wywijania, a potem przez Jaśka (Darian Wiesner), który równie bezproduktywnie będzie walił szablą w przemysłowo, „kombajnowo” ułożony w kostkę i związany snopek słomy. Pośrodku sceny stoi stół z krzesłami. To nie żadna bronowicka chata, tylko „konstrukcja do grania”, niemal czysty, konstruktywistyczny Meyerhold.

Muzycy uderzają w struny i klawisze, a wokalistka (Marzena Wiecezorek) ujawnia niebanalną głębię i moc swego głosu, racząc nas ostro-rockową pieśnią do tekstu *Dziewczyny* Bolesława Leśmiana. Wiersz o dwunastu braciach, dwunastu miotach i lkającym, mamiącym zza muru braci oraz młoty becziesnym marzeniu wybrzmí jeszcze kilka razy, przerywając początek weselnej akcji. Jawi mi się on jako coś na kształt przesłania spektaklu, ale jak tu odczytać tę tragiczną przypowieść w kontekście dramatu Wyspiańskiego? Można się tylko niejasno domyślać, co Agata Biziuk uważa za próżnię, z której drwimy, podczas gdy owa próźnia wcale się nie kwapi, by drwić z nas. Owo domyślanie się jest jednak możliwe dopiero, gdy dokładnie zapoznamy się z tekstem Leśmianowskiego wiersza, który – co tu dużo kryć – w swym rockowym wcieleniu jest słabo słyszalny. Jego treść zagłusza profesjonalnie rozkręcony rockowy „czad”.

Po dzisiejszemu

Wesele na gorzowskiej scenie jawi się jako feta całkiem współczesna: prawie wszyscy – ci z miasta i ci ze wsi – ubrani są całkiem po dzisiejszemu. Tylko Pan Młody (Jan Mierzyński) nosi buty z cholewami, białe portki oraz takiegoż koloru sukmanę i można by przypuszczać, że urwał się z jakiegoś skansenu budownictwa wiejskiego, gdyby nie wyraźnie widoczne pod rozpiętą sukmaną: współczesna biała koszula, biały krawat i jasnobrązowa kamizelka. No, ale Mierzyński musi jakoś nawiązać do młodopolskiego pierwowzoru swej postaci: skoro chodzi boso, a w dodatku „pod spód nic nie wdziewa” (tego reżyserka nie skreśliła i Pan Młody oświadcza to głośno, z dumą, wszem i wobec), to jakoś trzeba tę nieklamana fascynację zaznaczyć kostiumem. Z kolei strój Panny Młodej (Marta Karmowska) to jakiś „kostiumowy współczesno-tradycyjny *volapük*”, w którym uwagę przyciąga najbardziej włożone na jej głowę coś na kształt weselnego czepca ze wstążkami.

Kolejnym (ale mniej już radykalnym) wyjątkiem jest Dziad-Upiór (Michał Aniol), przyodziany w staroświecko wyglądającą, letnią, „emerycką” marynarkę przyozdobioną dwoma dużymi orderami (na wszelki wypadek przypomnę: Upiór mówi o nich, gdy już się pokaże na scenie jako „osoba dramatu”).

Chochół lotniczy – o co tu chodzi?

Strój wokalistki jest jak najbardziej estradowy: to rozpinana z przodu szata z długimi „włoso-fredzlami”. Potem, gdy (uwaga!) okaże się, że wokalistka jest Chocholem, wpadniemy na to, że te „fredzlo-włosy” sugerują słonę, a ostry makijaż to nie tylko rockowa rutyna. Tyle że gdy – już jako Chochół – rozpęnie swą szatę, ukaże się nam w przysloniętym dotąd jednoczęściowym kapełowym kostiumie w biało-czerwono, lotniczą szachownicę. Dla mnie ta szachownica to przegięcie. Doskonale pasowała do nariarskiego helmu Kamila Stocha podczas igrzysk w Soczi – wszyscy dokładnie wiedzieli, po co tam jest umieszczona i co symbolizuje. Natomiast jako „plażowe *dessous*” gorzowskiego Chochola razí nie do końca określono aluzyjności. Bo co niby ma znaczyć ów rockowy Chochół przyodziany akurat w ten sposób? Czego ma być symbolem lub alegorią? Do czego ma odsyłać widzowską myśl? Do alkoholowego ojczyźniano-lotniczego zwidu o północy? Do patriotycznych idei, co błądzą po niebie niczym białe ślady po migach lub F-16? A może po prostu do katastrofy smoleńskiej? Chochół jako reprezentant „smoleńskiego ludu”? Jako ktoś mamiący ów „lud” narodową, męczeńską mitologią, a po klęsce wyśmiewający jego naiwność i utracone szanse na „wawelski dwór”? Ale kim byłby wtedy (uprzedzając nieco wypadki) beznadny i bierny Gospodarz, kim słochający Jasiek, kim chłopí stojący przed świtem z kosami na bioniach? Poza tym, aby dokładnie zaznaczyć taką dość konkretną interpretację dzieła Wyspiańskiego, trzeba by wyposażyć Chochola w o wiele wyraźniejsze atrybuty „smoleńskości”.

Ostał ci się ino *beat*

W gorzowskim *Weselu* nie ma prawie wcale weselnej muzyki. Od czasu do czasu rozlega się tylko dyskretny *lat*. Przypomina mi to obejrzane przeze mnie osobiście dwie inscenizacje arcydramatu z lat osiemdziesiątych: słynne *Wesele* Kazimierza Dejmka (1984, Teatr Polski w Warszawie) i przedstawienie Janusza Nyczasa w poznańskim Teatrze Nowym (1987). Niestety, nie były to najbardziej udane dzieła obu tych wybitnych twórców. Nazbyt dyskretnie użycie weselnej muzyki nie przysłużyło się również spektaklowi gorzowskiemu, który co rusz gubił rytm. Owszem, czasem w tym nieśmiałym basowym pobrzękiwaniu wybrzmiewała melodia chodzonego *A jak będzie słońce i pogoda* lub ostre rockowe brzmienia, w rytm których weselnicy wlił się, podskakiwali, gibali i wytrząsali, wykonując dobrze ze sobą zgrane „wolne tańce-lamańce”.

Wychodzi więc na to, że pokazane na gorzowskiej scenie współczesne wesele było muzycznie mało standardowe. Ale co biedna reżyserka miała robić? Chcac umieścić akcję dramatu Wyspiańskiego w dzisiejszej „chacie rozpięwaney” (czyli chyba po prostu w jakimś domu weselnym), musiałaby nakazać kapeli z lewej loży proscenowej grać hity disco polo. Pozwole tu sobie recenzencko pogdybać: nawet to byłoby chyba lepsze od dyskretnych, rytmicznych pogłosów z dalekiego dźwiękowego tła. A ileż ciekawych kontekstów by dodawało!

Weselna chuć

Dajmy jednak spokój recenzenckiemu, marudzącemu podpowiadaniu reżyserce. Zajmijmy się tematem o wiele bardziej podniecającym: weselną erotyką!

W ramach „przybliżania klasyki współczesnemu widzowi i dopasowywania jej do jego dzisiejszej wrażliwości” reżyserka wyeksponowała rozmaite damsko-męskie przytulanki, macanki tudzież obłapki. Celuje w nich bardzo wyrazisty Czepiec (Artur Nelkowski), który najpierw dobiera się do siedzącej mu na kolanach Maryny (Kamila Pietrzak-Polakiewicz), a potem obściskuje się z Gospodynią (Bożena Pomykała-Kukorowska), unikając zdecydowanie towarzystwa swej ślubnej (Teresa Lisowska-Galla), bardzo rzadko zresztą pokazującej się w gronie weselnych zabawowiczów. No i Poeta (zimny jak lód, powściągliwy, lecz skuteczny w imprezowym donżuanizmie Bartosz Bandura) od pewnego momentu skoncentrowany niemal tylko i wyłącznie na dolnych kończynach Racheli (Karolina Milkowska-Prorok), które z wielką pieczołowitością bada ręcznie przez długie minuty dwóch dialogów. Ostatni z nich odbywa się na platformie, nad śladowo zaznaczonymi drewnianymi drzwiami, a dolne kończyny obojga są skrajnie do się zbliżone i splecione. Strzyżek – zaciśnna przystań dla weselnych chuci?

Także dżubrowie, Jasiek i Kasper (Mikołaj Kwiatkowski) swawolą, jak należy, przytulając się obustronnie do skrajnie „wylaszczoney”, przyodzianej w złotą mini-sukienkę Kasi (Joanna Ginda, która gra także w pierwszej części spektaklu „chcąc-bojącą” miastową Haneckę). Niech będzie – chuć na weselu musi się jakoś tam ujawnić, wiemy o tym z życia, z literatury, z filmu (choćby z *Wesela* Wajdy, *Wesela* Smarzowskiego i z *Ranczo*), no i z teatru. A proporcje jej wybuchów w stosunku do innych weselno-teatralnych wydarzeń niech ocenia doświadczenie widza i jego oczekiwania wobec sztuki teatru. Moje doświadczienie kilkunastokrotnego weselnika, także wiejskiego, mówi: przed północą (dla przypomnienia, w *Weselu* Wyspiańskiego to pora przyjścia Chochola) rzadko dochodzi do jawnych, bezeremonialnych obmacywańek, a i potem to się odbywa jakoś dyskretniej niż na gorzowskiej scenie. No, ale sztuka rządzi się własnymi prawami, a klient nasz pan! (także ten młody, gimnazjalno-licealny, co już nie takie „štuki” widział w Internecie).

Przesłanie? Na sianie!

Dość jednak babrania się w szczegółach – przejdźmy do spraw najistotniejszych, związanych z przesłaniem gorzowskiego *Wesela*. Otóż nie do końca potrafię wyjaśnić, dlaczego reżyserka ostro przyćmiła obfitującą w mnóstwo celnych, nadal współczesnych diagnoz scenę Dziennikarza (Krzysztof Tuchalski) ze Stańczykiem (tenże Tuchalski jako rzucony na ścianę własny wizerunek z ekranu komórkí). Zabrakło między innymi fragmentu o „przeciętnym zdrowiu” i paru innych, równie gryząco-kąśliwych uwag Wyspiańskiego o miastowo-inteligenckim stanie ducha.

Nie za bardzo pojmuję też kluczową decyzję Agaty Biziuk o przydzieleniu roli Wernyhory wspomniany już dwóm wiejskim barmanom z prawej loży proscenowej (Bogumiła Jędrzejczyk i Bożena Perłowska). Czyżby powaga wezwania kresowego limnika-proroka miała być sponstnowana i umniejszona do naznaczonych lekką delirycznością rojeń dwóch dystrybutorów weselnego alkoholu?

W ogóle cały wątek powołania Gospodarza na powstańczego trybuna i przygotowań do chłopsko-szlacheckiej rezurekcji zaznaczony jest w gorzowskim spektaklu z niewielką wyrazistością. Tak jakby realizatorzy – bardzo odważni w zarysowaniu współczesnego, brawurowego obyczajowo kontekstu weselnej fety – stracili nagle impet, zdając sobie sprawę z przebrzmiałości wezwań: „do koni, do broni!”. Nawet złoty róg jest tutaj malutki i srebrny (nic dziwnego, że Jasiek tak łatwo go gubi), nawet konflikt chłopów z „panami”, gdy Czepiec *et consortes* domagają się jasnych informacji, co się wydarzyło i do czego ma konkretnie dojść (w filmie Wajdy zaznaczony wyraźście, wręcz krwście), tutaj jest mdły i pozbawiony ekspresji.

Na koniec Jasiek żałośnie pochlipuje, a „plażowo-lotniczo-narodowy” Chochół grzmi niczym AC/DC – potencjań i wcale nie żałośliwie. Tu znowu mam wątpliwości: jeśli ta jego triumfalne pienia szachownica ma nawiązywać do Smoleńska, to i tak nie wiadomo, czy jego triumfalne pienia mają oznaczać kpnię z „ludu smoleńskiego”, czy wręcz przeciwnie – triumf zwolenników „smoleńskiej religii” nad zmożoną niemożnością resztą narodu.

I tak się „snuje dramat” na gorzowskiej scenie w rwanym, nieregularnym rytmie, bez jakiegś w miarę jasno odczytywalnej myśli przewodniej, za to z wyrazistą erotyką i wygrzmiewającym ponad całą inscenizację ostrym, rockowym brzmieniem weselnej kapeli ze świetną Marzeną Wiecezorek – nie wiadomo dlaczego i po co przystrojoną w samolotowo-narodowy smroczak. Jak się to wszystko ma do naszych teraźniejszych dylenatów? Gdzie tu mamy „mroczną, gorzką wizję narodu polskiego”? (To cytat ze wspomnianego wywiadu reżyserki). Na razie jest to, moim zdaniem, ludyżna rozmażana, nieśmiało i nieprecyzyjnie uwspółcześniona, deliryczno-erotyczno-ludyczna, bez mrocznych akcentów, bez walenia młotem (lub głową) o mur i bez wyraźnie zaznaczonego związku z naszymi coraz bolesniejszymi rozterkami.

22-03-2017

G A L E R I A Z D J E Ć

WESELE, REŻ. AGATA BIZIUK, TEATR IM. JULIUSZA OSTERWY W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM



ZOBACZ WIĘCEJ

Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim

Stanisław Wyspiański

Wesele

opracowanie i reżyseria: Agata Biziuk

scenografia i kostiumy: Katarzyna Pielużek

ruć sceniczny: Anita Podkova

muzyka: Piotr Klimek

reżyseria światła: Monika Sidor

multimedia: Agata Nawrocka

praca nad słowem: Natalia Sakowicz

obsada: Michał Aniol, Bartosz Bandura, Beata Chorażykiewicz, Teresa Lisowska-Galla, Joanna Ginda, Bogumiła Jędrzejczyk, Przemysław Kapa, Mikołaj Kwiatkowski, Marta Karmowska, Anna Laniewska, Jan Mierzyński, Edyta Milczarek, Karolina Milkowska-Prorok, Artur Nelkowski, Leszek Perłowski, Bożena Perłowska, Kamila Pietrzak-Polakiewicz, Bożena Pomykała-Kukorowska, Joanna Rossa, Krzysztof Tuchalski, Marzena Wiecezorek, Darian Wiesner, Cezary Żołyński,

zespół muzyczny w składzie: Marek Zalewski, Daniel Maternik

premiera: 25.02.2017

TAGI: Agata Biziuk, Stanisław Wyspiański, Gorzów Wielkopolski, Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim, [Odsługu](#)

S K O M E N T U J

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania: **trzy plus dziesięć** jako liczbę:

[Zobacz więcej](#)

 Gość weselny | 2017-04-05 08:34:53 [Czytaj](#)

Kogoś tu chyba poniosło z nadinterpretacją. Recenzja przesadnie negatywna, kostiumy i scenografia to rzecz gustu. Nie rozumiem też porównywania sztuki teatralnej do filmu. Widziałam spektakl i nie zgadzam się z żadnym słowem pańskiego artykułu.